Nr 294. Kraków, Czwartek 23 Lipca 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. — Numer popołudniowy codziennie oprócz niedziel i świąt.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 „ 70 h.
z dwurazową	38	19	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36	18	9	3
w innych państwach	48	24	12	4

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf.. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M.. Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie [illegible] Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Societé [illegible] icité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont [illegible]

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza [illegible] głosy publiczne" po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczane będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Sytuacya europejska.

(Telegr. „N. Reformy".)

Londyn, 23 lipca.

Organ Greya „Westminster Gazette" zaznacza, że **sytuacya europejska jest poważna** z powodu naprężenia austro-serbskiego. Spodziewać się jednak należy, że **rząd serbski uzna, iż Austro-Węgry musiały przedsięwziąć akcyę,** która **musi się ku zadowoleniu monarchii zakończyć.** Na największą jednak uwagę zasługuje kwestya, **jakie stanowisko zajmie Rosya.** Nie należy zapominać, że rząd rosyjski może się znaleść w położeniu przymusowem i podjąć akcyę wbrew własnemu życzeniu, albowiem **sentyment słowiański odgrywa w polityce zagranicznej Rosyi wielką rolę,** zwłaszcza, **gdyby Austrya zaatakowała prawosławne państwo.**

Petersburg, 23 lipca.

Korespondenci dzienników polskich dowiadują się z wiarygodnego źródła, że **w Petersburgu stwierdzono konieczność użycia wszelkich środków, celem pokojowego załatwienia kofliktu austro-serbskiego.** — Postanowiono zwłaszcza starać się, aby Austrya nie stawiała kategorycznych żądań, tylko zaproponowała rządowi serbskiemu przeprowadzenie śledztwa uzupełniającego, na podstawie materyału, zebranego przez władze austryackie. Tego rodzaju nota byłaby w Serbii przyjęta.

Dodawanie otuchy.

Berlin, 23 lipca.

„Duetsche Tagesztg.", podająca zwykle poglądy sfer miarodajnych w sprawach polityki zagranicznej, radzi Austryi, aby energicznie broniła swych interesów i nie dała się onieśmielić, gdyż nie będzie odosobniona.

Konferencye.

Wiedeń, 23 lipca.

Szef sztabu generalnego, bar. Conrad, konferował wczoraj z ministrem honwedów, Hazayem, który bawił w Wiedniu w przejeździe z Karlsbadu, z ministrem a latere, bar. Burianem i ministrem wojny, Krobatinem.

Izwolski.

Monachium, 23 lipca.

Izwolski, który miał spędzić urlop w Tagernsee w Bawaryi, doniósł, że nie przyjedzie, tylko wprost z Petersburga udaje się do Paryża i że wogóle w tym roku nie będzie na urlopie.

Z rozpraw Sejmu węgierskiego.

(Telefonem.)

Budapeszt, 23 lipca.

Wczorajsza dyskusya w Sejmie węgierskim zajmowała się więcej sprawami polityki wewnętrznej, aniżeli polityką zagraniczną; mimo to, wszystkie mowy stały pod znakiem przesilenia zagranicznego i grożącego konfliktu z Serbią. T i s z a wyraźnie oświadczył, że droga jest jeszcze otwarta, a wobec pesymistycznych wywodów kilku mowców, podkreślił, że nie ma powodu do tragicznego osądzania sytuacyi. Pokojowe załatwienie konfliktu jest nieprawdopodobne, ale nie jest też wykluczoną możliwość poważnego zaostrzenia się konfliktu.

Tisza właśnie dlatego zwrócił się z apelem do opozycyi, aby ze względu na poważną sytuacyę zagraniczną, zaniechała walk partyjnych i zgodziła się na pewne zawieszenie broni. Apel ten nie pozostał bez skutku, albowiem najwybitniejszy przywódca opozycyi, hr. **Andrassy, oświadczył się za takiem zawieszeniem broni.** Jak słychać, **za kulisami odbywają się poważne narady, które mogą doprowadzić do trwałego nawet porozumienia między opozycyą a hr. Tiszą.**

Poseł **Mezoeffy** atakował ministra **Bilińskiego** i byłego wspólnego ministra skarbu **Buriana** a wyrażał się z pewnem uwielbieniem dla metod rządzenia Bośnią przez nieżyjącego już **Kallaya; zapytał wkońcu,** czy Tisza użyje swego konstytucyjnego wpływu, aby **usunąć Bilińskiego z jego stanowiska.** Na to odpowiedział **Tisza,** że **nie,** gdyż nie ma ochoty współdziałać w tem, żeby czy to **Biliński, czy** [illegible] **inny, stali się kozłami ofiarnymi katastrofy w Sarajewie.**

W czasie dyskusyi poruszono także stosunki, panujące w Austryi. Poseł **Mezoeffy** oświadczył, iż ma żal do Tiszy, że nie popierał idei utrzymania hegomonii niemieckiej w Austryi. **Tisza** odpowiedział na to, że był zawsze przekonany, iż dualizm, stworzony w roku 1867, najlepiej może być utrzymany przez hegemonię madziarską na Węgrzech a niemiecką w Austryi. Hegomonia niemiecka jednak w Austryi nie dała się utrzymać, nie jest to jednak jego winą. Po części spowodowała to siła stosunków, przeciw którym walczyć nie można. Węgrzy muszą się liczyć z temi stosunkami.

Jak słychać, hr. **Tisza zabierze w poniedziałek ponownie głos w sprawie sytucyi zagranicznej.**

Zaburzenia strajkowe w Rosyi.

(Telegr. „Nowej Reformy".)

Petersburg, 23 lipca.

Nastrój buntowniczy wśród strajkujących przybiera **groźny charakter.** Wśród robotników panuje ogromne podniecenie. **Miasto wygląda jak obóz wojskowy.** Prawie wszystkie ulice obstawione są wojskiem. Na niektórych liniach kolei podmiejskich **strajkujący zatrzymują pociągi, psują połączenia telegraficzne i telefoniczne.**

Wczoraj wieczorem przyszło ponownie do **krwawych starć między strajkującymi, policyą i wojskiem.** Do szpitali zwieziono mnóstwo rannych od broni palnej.

Robotnicy usiłowali dostać się do centrum miasta, śpiewając **pieśni rewolucyjne.** W pochodach niesiono **czerwone sztandary.** Silnie skonsygnowane wojsko udaremniło ten zamiar. Na prospekcie Samsona, strajkujący robotnicy zaczęli stawiać wczoraj barykady.

Petersburg, 23 lipca.

Tramwaje jeszcze w mieście kursują, chociaż z wielkiemi przeszkodami. Robotnicy bowiem zatrzymują wozy i przewracają je. Tramwajami nikt nie jeździ.

Petersburg, 23 lipca.

Wczoraj wieczorem w wielu drukarniach robotnicy porzucili pracę. Większość dzienników dzisiaj nie wyszła.

Zajście z francuskimi marynarzami.

Petersburg, 23 lipca.

Wczoraj na jednej z ulic **tłum robotników spostrzegł marynarzy francuskich** z goszczącej na wodach rosyjskich eskadry francuskiej i **zaczął śpiewać Marsyliankę.** Patrole kozackie i wojskowe rozprószyły strajkujących. Robotnicy obrzucili kamieniami żołnierzy i kozaków, którzy **z trudem ochronili Francuzów przed pościgiem ze strony demonstrantów** i pod silną eskortą odprowadzili ich do portu. Dzisiaj nie widać już na ulicach marynarzy francuskich.

Poincaré.

Petersburg, 23 lipca.

Wskutek niezwykłych rozmiarów strajku i z obawy przed niepożądanemi wykroczeniami ze strony strajkujących, **ograniczono i skrócono program uroczystości na cześć Poincarégo.**

Petersburg, 23 lipca.

„Wiecz. Wremje" ubolewa nad tem, że strajk i zaburzenia odbywają się właśnie w chwili pobytu Poincarégo w Petersburgu. — Francuzi przekonają się, że Rosya ma wiele do czynienia z zawikłaniami wewnętrznemi.

Rada ministrów.

Petersburg, 23 lipca.

Wczoraj wieczorem odbyła się **nadzwyczajna Rada ministrów** w sprawie strajku.

W Moskwie.

Petersburg, 23 lipca.

Wedle informacyj z Moskwy, **strajk przybiera coraz groźniejszy charakter** i coraz większe rozmiary.

Aprowizacya wielkich miast na wypadek wojny.

Reprezentacye dwóch miast ogromnych, Wiednia i Lipska, zaczęły się zajmować kwestyą ogromnej doniosłości, mianowicie kwestyą aprowizacyi na wypadek wojny. Na ogół w wielkich miastach nie są nagromadzone zbyt wielkie zapasy żywności; udoskonalenie środków komunikacyjnych doprowadziło właśnie do tego, że się codziennie potrzebną ilość żywności do danego miasta z zewnątrz dowozi.

W razie mobilizacyi ustaje przedewszystkiem prawie zupełnie wszelka prywatna komunikacya kolejowa. Wprawdzie w pierwszych dniach nie odbywa się jeszcze transport wojsk, ale odbywa się przesuwanie lokomotyw i wagonów w sposób, odpowiadający potrzebom armii. Dopiero potem następują transporty mobilizacyjne i transport wojsk, które mają wymaszerować. Wogóle można przyjąć zapewne, że w ciągu 2 do 3 tygodni koleje byłyby zajęte jedynie przewożeniem wojsk. Dowóz żywności ustaje w tym czasie zupełnie.

Wraz z mobilizacyą odbywa się pobór koni i wozów, tak w miastach, jak i po wsiach. Wysokość zapotrzebowanie koni nie jest dokładnie wiadomą: ale kilka cyfr zdoła sprawę w przybliżeniu wyjaśnić. Liczba koni korpusu armii wynosi 14.000, z tej liczby jest do dyspozycyi faktycznie co najwyżej 4.000 koni. Na wypadek wojny więc trzeba zarekwirować 10.000 koni dla jednego korpusu. Tę liczbę trzeba pomnożyć przez liczbę korpusów. Jeżeli się nadto uwzględni zapotrzebowanie formacyj rezerwowych i obrony krajowej, oddziały komunikacyjne, oblężnicze i t. d. — to okaże się potrzeba zarekwirowania 500.000 do 600.000 koni. Muszą to być konie najlepsze i najwytrwalsze. A właśnie w wielkich miastach znajdują się najlepsze konie, ogromnego wzrostu i siły, takie, jakie się widzi zaprzężone do ciężkich wozów ładownych. Prócz poboru koni odbywa się rekwirowanie samochodów. A zatem z chwilą ogłoszenia mobilizacyi nietylko ustają pociągi, dowożące żywność, ale ustaje także dowóz końmi ze wsi.

Wobec tego wielce uzasadnioną jest troska o aprowizacyę wielkich miast w czasie wojennym. W pierwszych dniach podskoczą raptownie ceny żywności. Da się to tem dotkliwiej odczuć, że liczni żywiciele rodzin będą powołani do broni, a zarobku nie będzie.

Nie podobna wymienić wszystkich szczegółów położenia opłakanego ludności miejskiej; ale już choćby sam brak mleka, gdy ustanie dostawa mleka do miasta, może pociągnąć za sobą ogromne skutki n. p. wzrost śmiertelności dzieci. Dalej trzeba sobie wyobrazić, że w niektórych zakładach przemysłowych ustanie praca wskutek braku robotników. Najbardziej ucierpią piekarnie, którym armia zabierze czeladników i pomocników.

Niedawno zajmowała się tą sprawą paryska rada miejska i uchwaliła kredyt na założenie magazynów, w którychby się w czasie pokoju gromadziło zapasy zboża i mąki.

W Wiedniu rada miasta wybrała komisyę, która ma w porozumieniu z rządem rozważyć sposoby zaopatrzenia miasta w żywność na czas mobilizacyjny.

Poza zakładaniem miejskich magazynów z zapasami doniosłą jest rzeczą porozumienie się z władzami wojskowemi, aby przynajmniej niektóre pociągi zostały zarezerwowane dla dowozu żywności. Równocześnie muszą być zawierane kontrakty z dostawcami po wsiach. Ponieważ przewiduje się, że te pociągi nieliczne nie wystarczą, więc potrzeba specyalnych samochodów, któreby kursowały między miastami, a dalszą okolicą, dowożąc produkty, zgromadzone przez rolników w pewnych miejscowościach. I w tej sprawie decydujący głos ma władza wojskowa, od której zależy pozostawienie pewnej liczby automobilów do rozporządzenia miast, dopóki koleje nie będą oddane do dyspozycyi ruchu ogólnego.

Z tych kilku pobieżnych uwag widać, jakie olbrzymie pole dla przedsiębiorczości gmin miejskich, zwłaszcza dla reprezentacyj wielkich stolic, otwiera się z chwilą, gdy trzeba liczyć się z możliwością mobilizacyi ogolnej.

List z kresów.

Biała, 21 lipca.

(Po zjeździe T. S. L. — Co słychać z upaństwowieniem gimnazyum? — Jeszcze w sprawie szkoły kupieckiej z jezykiem niemieckim. — Echa zajść z 28 czerwca).

Po zjeździe delegatów T. S. L. w Białej, hakatystyczno-pruskie tutejsze gazetki nie mogą się uspokoić. Nie mogą przeżyć tego, że cały zjazd przeszedł w spokoju, podniośle i że był prawdziwym sejmem oświatowym, wspaniale prosperującej a tak zasłużonej instytucyi, oraz manifestacyą polskości Białej. Czują, że zjazd ten posunął pracę nad uświadomieniem ludu polskiego, co najmniej o 10 lat naprzód, że grunt usuwa się Niemcom z pod nóg. Insynuowali nam jak przed dniem 28 czerwca (zajścia w Bielsku) napady, demonstracye, gotowi byli wszcząć awanturę — poważne jednak zachowanie się całego zjazdu, który zadokumentował, że w Białej jest u siebie w domu — przekonał raz jeszcze całą Polskę i władze rządowe, kto jest stroną prowokującą, gdzie jest kuźnia intryg i insynuacyj, przekonał raz jeszcze rząd, że policya Bielska, która tak haniebną rolę odegrała w dniu 28 czerwca b. r., także padczas zjazdu chciała wmieszać się w nieswoje sprawy i zamącić spokój, co się jej jednak nie udało.

Pienią się ze złości pismaki pruskie i w każdym numerze swych gadzinowych organów, starają się zohydzić zjazd, aranżerów, działaczy miejscowych, ba! nawet władze rządowe i Bogu ducha winego starostę, za to, że zjazd się udał i w tej wodzie, którą chcieli świadomie zamącić, nie udało się im się złowić nowej intrygi! Napaści te są jeszcze jednym dowodem więcej tej wysokiej, rzekomo kultury, hakatystyczno-pruskiej, którą się lubią przechwalać, a że „scripta manent", pozostaną na długo, w archiwach, jako pomniki tej kultury.

Wśród Polonii tutejszej chodzą dziwne a głuche wieści, że mimo zapewnień namiestnika, danych posłom w dniu historycznej sesyi sejmowej (14 marca), na podstawie upoważnienia premiera hr. Stürgkha — **gimnazyum bialskie nie będzie od września upaństwowione.** Opowiadają, że zarząd główny T. S. L. otrzymał od rządu fundusze na otwarcie nowej klasy, że jednak upaństwowienia definitywnego nie będzie. Zaniepokojenie wśród ludności miejscowej i okolicznej wielkie.

To też żądamy oficyalnego zaprzeczenia tym wieściom. Cierpliwości społeczeństwa nie można dłużej na próbę wystawiać. Prosimy, aby w tej sprawie wypowiedziało się Koło polskie.

Jak już poprzednio pisałem, Rada miejska w Białej uchwaliła z dniem 1 września b. r. otworzyć szkołę handlową n i e m i e c k ą, mimo, iż od roku istnieje tu założona przez Wydział krajowy, doskonale prosperująca szkoła kupiecka. Rada szkolna krajowa uczyniła zależnem udzielenie pozwolenia na otwarcie tej szkoły od spełnienia szeregu warunków, między któremi znajduje się także żądanie wprowadzenia nauki języka polskiego, jako drugiego języka. To doprowadziło czynniki miejscowe do szału wściekłości. Przez organ swój zapowiadają, że choćby Rada szkolna krajowa nie wiedzieć ile warunków postawiła — to żadnego z nich nie spełnią i szkolę mimo to otworzą. Powołują się między innemi na fakt, że taksamo postąpiła gmina Mariahilf (pod Kołomyą) — która przed 4 laty otworzyła szkołę Roseggera bez pozwolenia Rady szkolnej krajowej i że szkoła ta do dziś istnieje. Bezczelność niemiecka w nieposzanowaniu ustaw i rozporządzeń władz — dochodzi więc do zenitu.

Nie wątpimy, że Rada szkolna krajowa znajdzie jeszcze dość siły do wyegzekwowania swych rozporządzeń i bez spełnienia warunków, nie dopuści do otwarcia szkoły, której nie potrzeba, a która jest tylko nową placówką germanizacyjną. Zajścia w Białej i w Bielsku w dniu 28 czerwca b. r. mają na razie przynajmniej jeden skutek. Oto oddziały „Beskidenvereinu" w Katowicach, Opolu Boguminie i innych miescowościach na Śląsku pruskim, wzywają swych członków, aby unikali zwiedzania Beskidów w okolicy Białej, Żywca, Milówki i t. d., po stronie galicyjskiej a zwiedzali natomiast Beskidy śląskie! Nareszcie oczyszczą się nasze góry z turystów pruskich. Alarmy niektórych pism, jakoby przez to miał ucierpieć ruch turystyczny i jakoby to miało się odbić na ludności miejscowej pod względem ekonomicznym, nie wytrzymują krytyki. Nam zależy na ruchu turystycznym — ale nie takim, aby gwałtem brano nasze góry w posiadanie, jak to miało miejsce, aby zakładano na nich „Schutzhausy", jako placówki germańskie i osadzano w nich hakatystów, roztaczających swe wpływy germańskie. Że kilku zniemczonych restauratorów nie zrobi w tym roku majątku w sezonie letnim — to wcale się nie odbije na ludności polskiej. — W najgorszym razie wywędrują ci panowie do Bielska lub do Prus — a w powiecie oczyści się powietrze.

Tu jednakowoż musimy zwrócić się z apelem do społeczeństwa polskiego, aby swe turystyczne zamiłowanie i słabostki, rozdzieliło także na Beskid — nie tylko na Tatry. W Beskidzie mamy prześliczne zakątki na letniska, tu mamy wspaniałe góry, teren wycieczkowy i do sportów letnich i zimowych wprost wymarzony. Trzeba je tylko wykorzystać, nie szukając nadzwyczajnych wrażeń za granicą, trzeba ludności miejscowej, dającej tyle dowodów wytrwałości w walce z naporem germańskim, dać poznać, że patryotyzm u nas w sercu, w słowie i czynie. (ii).

Dzień spisko-orawski w Zakopanem.

Z Zakopanego otrzymujemy następujące pismo:

Zakopańskie Koło T. S. L. i prezydyum komitetu głównego dla spraw ludności polskiej na Orawie i Spiżu ogłaszają następującą odezwę:

Rodacy! Na górnych Węgrzech żyje blisko ćwierć miliona ludu polskiego. W szczególności na Spiżu i Orawie, w sąsiadujących z Podhalem ziemiach, lud ten, aczkolwiek przez nas zapomniany, po dzień dzisiejszy zachował jeszcze i strój i mowę swych przodków, mowę naszą. Ale i strój upada i mowa polska naszych braci spiskich i orawskich coraz bardziej zachwaszcza się obcemi naleciałościami. W szkołę tamtejszej język państwowy i słowacki, w kościele zaś wyłącznie słowacki panuje. Ludowi naszemu grozi wynarodowienie. Młode pokolenie zaczęło już tracić prawowite poczucie swej przynależności narodowej. — Czas iść z ratunkiem, czas przygarnąć pod ciepłe skrzydła kultury polskiej i tych braci naszych. — Obróćmy ofiarność naszą na pracę narodową na Spiżu i Orawie. Zakopańskie Koło T. S. L. i główny komitet dla spraw ludności polskiej na Orawie i Spiżu z siedziba w Nowym Targu urządzają „dzień spisko-orawski" w niedzielę 26 lipca w tym celu, aby się jak najszersze warstwy społeczeństwa polskiego zbliżyły do tej pracy.

Program „dnia spisko-orawskiego" jest następujący: O g. 9 rano msza św. w kościele parafialnym z kazaniem, które wygłosi ks. Ferdynand Machay, rodak nasz z Orawy. O godz. 12 w południe: Wiec spiski u stóp pomnika Władysława Jagiełły w Rynku. Referat o położeniu ludności polskiej na Spiżu i Orawie wygłosi redaktor „Gazety Podhalańskiej" p. Feliks Gwiżdż. Po wiecu odbędzie się w sali Hotelu Turystów przyjęcie gości ze Spiża i Orawy.

Życzący sobie uczestniczyć w tem zebraniu towarzyskiem, zechcą się zgłaszać po zaproszenia do pp. Kraszewskich (ulica Przecznica).

August Blanche.

Z wakacyj.

(Przekład z szwedzkiego J. K.)

Myślą wracam często do wczasów letnich, które spędziłem w majątku Nora, należącym do parafii Danderyd, niespełna dwie mile od Sztokholmu odległym.

Do dworu należał duży folwark, który wówczas dzierżawiła niezwykle dzielna i przedsiębiorcza niewiasta. Miała ona męża, nazwiskiem Grönlund; jedynem jego zajęciem było co rana dostawić do Sztokholmu ogromny wóz z wiadrami pełnemi mleka, a wieczorem próżne przywieść napowrót do domu. Dola ta nie mogła się zaliczać do najświetniejszych, tem bardziej, że wóz nie miał resorów a tak go szczelnie wypełniały wiadra, że nie było nawet miejsca na nogi biedaka, chociaż były bardzo chude.

— Gdzież ja, dla Boga, mam podziać moje nogi? — wykrzykiwal nieraz, tarabaniąc się na chwiejny kozioł, jedyne miejsce wyższe, jakie mu się dostało przez całe życie.

— Siądź na nich a nie będziesz potrzebował poduszki! — brzmiała zwykła odpowiedź żony.

Zresztą przyznawała ona, że mąż jej spełnia rolę mleczarki doskonale, bo, jakkolwiek czuł pociąg do wszelakich napojów, o mleko mogła być zupełnie spokojna.

Przyczyna, dla której nie mogła mężowi pozwolić jeździć wozem na resorach, była prosta. Mianowicie, skoro tylko miał wygodniejsze siedzenie, zasypiał natychmiast. Bezustanne trzęsienie i troska o nogi miały temu zapobiegać.

Powtóre miała pani Grönlundowa ośmioletniego syna, imieniem, Reinhold, którego guwernerem wówczas byłem ja. Jako honoraryum otrzymałem prawo spędzania pięknej pory roku na wsi i picia tyle niezbieranego mleka, ile zdołam strawić. Nakonicc w posiadaniu jej była także piękna, brunatna klacz, nosząca jej imię, Lola. Lola, której nigdy nie postponowano do tego stopnia, aby miała ciągnąć wóz z mlekiem, była przeznaczona wyłącznie na użytek pani, gdy nowym wózkiem — naturalnie na resorach — udawała się do stolicy po odbiór wierzytelności, czem nigdy nie obarczała swego męża, lub gdy jechała w odwiedziny do właściciela dworu, którym był nie byle kto, lecz sam minister hrabia Wirsén.

Grönlundowa była w takich samych łaskach u hrabiego, jak on u Karola XIV Jana, z tą różnicą, że król nie zawsze z tak łaskawą miną słuchał sprawozdania swojego ministra, jak hrabia relacyi swojej dzierżawczyni. Wirsén, zarówno dzielny gospodarz, jak mąż stanu, nieraz godzinami całemi rozmawiał z Grönlundową o wszystkiem, co dotyczyło dobrze prowadzonego gospodarstwa i przeważnie postępował według jej wskazówek.

Pewnego razu miał hrabia powiedzieć:

— Gdyby pani, kochana Grönlundowo, zamiast spodnicy miała spodnie, zrobiłbym panią inspektorem wszystkich swoich majątków.

— Ba, łaskawy hrabio, co mi po tej pospolitej i niepozornej części ubrania! Zresztą czytałam gdzieś o królowej, która, chociaż chodziła tylko w spodnicy, dawała odczuć pięść swoją hrabiom i baronom — brzmiała podobno jej odpowiedź.

Nie można jednak o niej powiedzieć, że dawała mężowi odczuć pięść swoją, chociaż nieraz żartowała sobie z niego i kazała mu jeździć niewygodnym wózkiem, do czego, jak wiemy, miała słuszne powody.

Nierzadko trafiało się, że Grönlund późnym wieczorem wracał z miasta nieco podchmielony, niekiedy nawet tak dalece, że ani wiader nie mógł znieść, ani sam zleźć z wozu. Pomimo to nieograniczona władczyni nigdy się nie gniewała, lecz w najlepszym humorze wołała do służących:

— Żywo, dziewczęta, spieszcie się ze zniesieniem męża i wiader!

Zastanawiałem się nieraz nad tem małżeństwem i innemi, w których już to mężczyzna, już kobieta przywłaszcza sobie władzę, i doszedłem do przekonania, że małżeństwo jest śmiertelną walką, przed którą młoda para zwraca się do Boga o błogosławieństwo. Zwycięstwo, to jest władza, dostaje się zdolniejszemu i zręczniejszemu.

Pewnego razu usiłowałem wybadać, jakie wymagania stawia pani Grönlundowa moim obowiązkom światłodawcy i z własnych jej ust usłyszeć, jaką pełnię wiedzy mam wlać w jej syna przez ten krótki przeciąg czasu.

— Musi umieć katechizm od a do z — ale żeby to szło płynnie, jak woda — brzmiała pocieszająca odpowiedź.

— Ależ, dziecku nauka idzie jeszcze trochę ciężko — broniłem się — jest przecież jeszcze młode — możeby na razie wystarczył mały katechizm?

— A kiedyż będzie się uczył dużego?

— Gdy dorośnie.

— Kto ma czas na uczenie się katechizmu, gdy jest dorosły? — odrąbała.

— Oh, znajdzie się dość sposobności — odpowiedziałem, nie wiedząc, co właściwie odpowiedzieć na razie, ale pewny będąc, że obowiązek ten już nie na moich barkach będzie spoczywał.

— Ech, najlepiej, żeby się nauczył odrazu całego, skoro już się zabierze — odrzekła dzierżawczyni. — Miłe to nie jest, przyznaję. Pamiętam, jak mnie smakowało, zupełnie, jakgdyby mnie chcieli nadziać garścią migdałów w łupkach. No, ale przecież jakoś poszło, musiało mi wejść do głowy, chociaż przytem tak wrzeszczałem, że mnie słychać było daleko. Im bardziej się cierpi, tem lepiej się pamięta naukę chrześcijańską.

To powiedziawszy, poszła ona do swoich krów, a ja do ucznia, aby mu dalej wpychać migdały w łupkach.

(C. d. n.)

Przez cały dzień będzie się odbywała przy stolikach zbiórka na cele pracy narodowej na Spiżu i Orawie.

KRONIKA.

Kraków, 23 lipca.

Niebywałe upały dają się coraz dotkliwiej odczuwać w Krakowie. Już nawet Błonia, ten rezerwoar świeżego powietrza, niezbyt krzepią Krakowian, którzy pod wieczór przepełniają tramwaje, aby wydobyć się z miejscowej zaduchy i odetchnąć swobodniej na otwartem polu. Spieczona ziemia, zeschła trawa na Błoniach, świadczą o długotrwałej posusze.

To też tęskny wzrok zwracają ci, których obowiązek i stosunki przykuwają do miasta, ku plantacyom, dającym przedewszystkiem cień upragniony podczas przykrej kanikuły. Obowiązkiem jest tedy zarządu plantacyjnego, aby w tym roku bez porównania obficiej, niż w poprzednich, skrapiał chodniki na plantach, a nadto aby nie żałował wody i kilka razy na dzień obficie zlewał gazony i trawniki, przyczem i drzewom powinno się trochę dostać ożywczej wody. Dotychczasowy sposób spełniania tych funkcyj jest zgoła niedostateczny. Trawniki zaczynają żółknąć, liście zeschłe opadają z kasztanów. Jeżeli posucha i upał potrwają jeszcze czas dłuższy — a na to się zanosi, — to piękne i urocze nasze planty będą przypominać Saharę...

Pojmujemy, że wody z wodociągów musimy oszczędzać. Ale na skrapianie plantacyj wystarczy woda z Wisły, której nie braknie. A więc beczkowozy miejskie, wypełnione wodą wiślaną, połączyć z sikawkami miejskiemi, i co nocy urządzać porządny zalew plantacyj! Mieszkańcom Krakowa należy się przecież ta opieka ze strony zarządu miejskiego w tej przykrej porze. Jakieś delikatne, jednorazowe pokropienie plant z hydrantów, jest w obecnej kanikule zabawką zgoła zbyteczną. Trzeba kilka razy zlewać gazony, a co nocy urządzać akcyę energiczną...

Jeżeli zima śnieżna wymaga finansowych nakładów ze strony gminy, to nie jest ona od nich wolną podczas kanikuły, która zresztą jest w naszym klimacie dość rzadkiem zjawiskiem.

A więc nie żałować wody... z Wisły, skrapiać ulice i place, zalewać planty!

Ze spraw miejskich. Sekcya ekonomiczna na wczorajszem posiedzeniu zatwierdziła kosztorys na dalsze wewnętrzne urządzenie dla szkoły przemysłowej żeńskiej. Na podstawie tego kosztorysu przystąpi budownictwo miejskie przez odpowiednich przedsiębiorców do wykonania sprzętów i urządzeń dla szkoły tej w nowym jej gmachu. — Również zatwierdziła sekcya kosztorys na osuszenie domostwa przy kościółku św. Idziego, gdzie się mieszczą biura Rady szkolnej okręgowej miejskiej. Domostwo to jest silnie zawilgocone, to też projektowane roboty osuszające są naglące.

Z uniwersytetu. P. Eugeniusz Chrzanowski, kandydat adw., rodem z Wadowic, otrzymał w uniwersytecie Jagielońskim stopień doktora praw.

Kolonia wakacyjna uczenic miejskiej szkoły przemysłowej. Dnia 21 b. m. wyjechała po raz pierwszy kolonia uczenic szkoły przemysłowej żeńskiej, złożona z 15 panienek z przewodniczką swoją, p. Zofią Tatarówną, nauczycielką tej szkoły, na kilkutygodniowy pobyt do Bachowic. Dyrekcya szkoły otrzymała dla kolonii doskonałe umieszczonego w budynku tamtejszej szkoły gospodarskiej, wolnym przez czas wakacyj, za co składa komitetowi tej szkoły tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie. Uczenice wątłego zdrowia i wyczerpane całoroczną nauką znajdą w uroczych Bachowicach miły wypoczynek i rozrywkę. — Świeże podgórskie powietrze, bliskość lasu, kąpiel rzeczna, oraz pomyślne warunki prowadzenia gospodarstwa, w którem będą brały udział, przyczynią się zapewne do wzmocnienia ich sił i nabrania energii do dalszej pracy.

Kłopoty z kanikułą. Niemiła przygoda spotkała dzisiejszej nocy Samuela Klausnera, czeladnika krawieckiego, zamieszkałego przy ul. św. Józefa. Nie mogąc z powodu dusznego gorąca zasnąć, wstał z łóżka, wyszedł z pokoju na ulicę i przechadzał się, chcąc się trochę orzeźwić. Zapomniał tylko uzupełnić należycie swoją garderobę i ta właśnie okoliczność skłoniła czujnego policyanta, iż przystąpił do nocnego spacerowicza i bez ogródek zabrał go na inspekcyę policyjną, jako podejrzanego. Tu sprawa się wyjaśniła, okazało się bowiem, że wszystkiemu winna kanikuła.

Okradanie na plantach. Między złodziejami krakowskimi nastąpił pewnego rodzaju podział pracy. Jedni rozbijają ogniotrwałe kasy, drudzy włamują się do mieszkań, inni uprawiają kieszonkowe kradzież i t. p. W sezonie letnim znowu pewna grupa złodziejaszków wałęsa się całemi nocami po plantach i okrada tych, którzy zasypiają na ławkach plantacyjnych. Dzisiaj aresztowała policya dówch takich obywatcli, Franciszka Jańca i Bolesława Wójtowicza. Odebrano od nich kilka srebrnych skradzionych zegarków z łańcuszkami.

Zamach samobójczy. Helena Polerowa, akuszerka, zamieszkała przy ul. Zwierzynieckiej, zażyła dzisiejszej nocy większą ilość sublimatu w zamiarze samobójczym. Po przepłukaniu żołądka przez lekarza pogotowia odwieziono ją do szpitala św. Łazarza.

Nagła śmierć. Dzisiaj nad ranem zmarła nagle 60-letnia wdowa po kolporterze dzienników, Paulina Baranowska, zamieszkała przy ul. św. Jana 26 Przybyły lekarz pogotowia skonstatował, iż przyczyną nagłej śmierci był udar serca. zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

O wyrabianie posad. Franciszek M., zecer, zamieszkały w Dębnikach doniósł do tutejszej policyi, iż niejaki K. J. wyłudził od niego 360 koron obiecując mu wyrobienie posady przy krakowskim tramwaju. Pan M. pieniądze stracił a posady nie otrzymał.

Zapiski policyjne. Od podejrzanej osoby odebrano wczoraj duży posrebrzany koszyk stołowy z monogramem B. E. [illegible] datą 19 II 19[illegible], oraz 6 srebrnych łyżeczek z firmą W. Glixelli w Krakowie.

Dzisiejszej nocy pobiło się dwóch dorożkarzy na tle zawodowej konkurencyi. Bójka skończyła się fatalnie dla Wilhelma Dutka. gdyż odniósł liczne rany na rękach i głowie tak, że go musiał zaopatrzyć lekarz pogotowia.

Z kraju.

Jak wiecuje pos. Stapiński. Pod tym tytułem zamieszcza „Kuryer Lwowski" następującą korespondencyę z Krosna:

W niedzielę 19 lipca o godz. 2 po południu zaczął się wiec w Krościenku, zwołany przez p. Stapińskiego przy udziale około 1.000 uczestników. Zagajając wiec, oświadczył p. Stapiński, że wszyscy mogą mówić swobodnie co myślą i wezwał obecnych, aby nikomu nie przeszkadzali. Ale inaczej wyglądało to w praktyce. Najpierw przemawiał p. Stapiński wśród absolutnego spokoju przez dwie i pół godziny. Potem przemawiali jego zwolennicy, pp.: Bomba, Madej, Bosak, Matusz (z tych żaden z krośnieńskiego), a zapisali się od razu do głosu i przemawiali długo, tak, że pięć prawie godzin minęło, nim doszedł do głosu pierwszy przeciwnik p. Stapińskiego. Zarówno p. Stapiński, jak i jego zwolennicy mówili nieprawdę bez zająknienia. Według nich n. p. dojście do skutku reformy wyborczej jest zasługą nie czyją inną, jak p. Stapińskiego.

Wreszcie, po pięciu blisko godzinach udzielił przewodniczący głosu pierwszemu obywatelowi z krośnieńskiego, a zarazem przeciwnikowi p. Stapińskiego, p. Janowi Nawrockiemu z Odrzykonia. Ale zaledwo wyrzekł on pierwsze słowo, kilkunastu agitatorów Stapińskiego podniosło hałas. Krzyk ich jednak okazał się niewystarczający dla przeszkodzenia mowcy, bo ogół zachował się spokojnie i chciał go wysłuchać. Wówczas agitatorzy uciekli się do ostatniego środka: trzech z nich wyjęło gwizdawki i zaczęło gwizdać. P. Stapiński niby uspokajał, ale najgorętsi jego zwolennicy jakoś go usłuchać nie chcieli. Skończyło się na tem, że przewodniczący wiecu, p. Mięsowicz, odebrał p. Nawrockiemu głos. Tak wygląda „wolność słowa" na wiecach p. Stapińskiego. Zaraz po p. Nawrockim p. Stapiński (choć nie był zapisany do głosu) głos zabrał i wystąpił z zarzutami przeciw p. Nawrockiemu, choć wiedział, że właśni Stapińskiego agitatorzy nie pozwolą mówić p. Nawrockiemu. Wreszcie otrzymał głos p. Massalski ze Lwowa.

Mowca zaczął od pytania, jakim sposobem reforma wyborcza mogła być dziełem p. Stapińskiego, skoro on przeciw niej występował? Pytanie to zrobiło duże wrażenie na zebranych, którzy o tem nawet nie wiedzieli. Padły z tłumu pytania: „Kiedy?", na które p. Massalski odrzekł: „W Sejmie, gdy uchwalano reformę wyborczą". P. Stapiński chcąc ratować sytuacyę, krzyknął: „Ja to wyjaśnię!". Ale czuł on widocznie, że w spokojnej dyskusyi i uczciwemi środkami zwycięstwa nie odniesie, to też zaraz potem, chcąc skompromitować p. Massalskiego, krzyknął: „Oto Massalski, szef biura długosików we Lwowie, najemnik Długosza." Na to oszczerstwo odpowiedział p. Massalski czynnem znieważeniem p. Stapińskiego.

Kilkunastu najbliższych zwolenników p. Stapińskiego rzuciło się wówczas na p. Massalskiego. Uratowała go żandarmerya, która szybko i sprawnie zdołała go wyrwać z rąk rozjuszonych agitatorów. Tymczasem p. Mięsowicz, jako przewodniczący, wiec rozwiązał.

Oto wierny obraz wiecu, a zarazem metod p. Stapińskiego.

Tarnów, 22 lipca. (Tramwaj). Urządzając tramwaj elektryczny była Rada miejska świadomą tego, że w pierwszych latach będzie to przedsiębiorstwo deficytowe. I rzeczywiście tramwaj od założenia wykazuje niedobory. Ustanowione początkowo zbyt wysokie ceny jazdy spowodowały małą frekwencyę publiczności co skłoniło Radę do poczynienia eksperymentu, a mianowicie obniżono ceny jazdy, zniesiono podział linii na strefy, aby w ten sposób zwiększyć frekwencyę. Eksperyment się powiódł, gdyż liczba jadących znacznie się zwiększyła, ale niedobory pozostały wciąż nadal. Sprawę badała komisya lustracyjna Wydziału krajowego i radziła zastosować jeszcze dalsze środki. Ten apel spowodował magistrat do nowego eksperymentu, celem podniesienia dochodów z tramwaju i sprawa ta była przedmiotem dłuższej, ożywionej dyskusyi na pełnej Radzie miejskiej, która odbyła się wczoraj. Magistrat przyszedł z wnioskiem, aby podwyższyć bilety jazdy tramwajowej od dworca kolejowego i na dworzec, oraz wszystkie bilety po godzinie 9 wieczór o dwa halerze. Zdania były podzielone. Asesor Silberpfennig i r. Kupferberg byli za tem, aby ceny wszystkich biletów jazdy i kart miesięcznych podwyższyć, inni życzyli sobie, aby podwyższyć cenę biletów I klasy, inż. Paszcza domagał się przedłużenia linii tramwajowej od rogatki strusińskiej do rogatki na Grabówce, wniosek magistratu popierał wiceburmistrz dr Mütz.

Po dłuższej dyskusyi uchwalono podwyższyć cenę biletów jazdy do dworca kolejowego oraz po godzinie 9 wieczór o 2 halerze, które dopłacać będą pasażerowie osobno do biletów zwyczajnych.

Arcyksiąże Leopold Salwator w Lubieniu. Z Lubienia piszą nam:

W piątek 17 lipca przyjechał tu ze Szczerca o g. 5 po południu „incognito" arcyksiąże Leopold Salwator w towarzystwie adjutantów: Fr. Wolfa Schneidera v. Arno nadpułkownika i Gustawa Bauera. Arcyksiąże zajechał do parku i przechadzał się wśród publiczności z pół godziny, następnie udał się do kancelaryi dyrektora zdroju, p. Popiela, któremu się przedstawił. wypytywał się o rozwój Lubienia i objawił życzenie użycia kąpieli. Wnet cały Lubień wiedział o obecności dostojnego gościa. Komisarz zdrojowy, Adam Saryusz Zaleski, zjawił się natychmiast w pełnej gali, baronowa Brunicka też przybyła i wszyscy czekali na arcyksięcia. Skoro się ukazał, zebrana publiczność przywitała go z zapałem.

Następnie udał się arcyksiąże w towarzystwie baronowej, adjutantów i komisarza Zaleskiego na podwieczorek do pałacu baronostwa Brunickich. O godzinie 7 wieczór arcyksiąże odjechał do Szczerca, żegnany przez zebraną publiczność. Na zaproszenie bar. Brunickich przybył arcyksiąże do nich w niedzielę 19 ilpca do Lubienia i był na objedzie, który się odbył w najściślejszem kółku. Obecni byli adjutanci, rotmistrz żandarmeryi Hoszowski i komisarz zdrojowy Adam Zaleski, który wszędzie towarzyszył arcyksięciu. Koło g. 5 po południu arcyksiąże przybył do zakładu. Kąpał się, publiczność witała i żegnała go entuzyastycznie, następnie pojechał na podwieczorek do baronostwa Brunickich, a wieczór odjechał do Szczerca.

Kronika lwowska.

Zamknięcie zjazdu hygienistów polskich odbyło się wczoraj. Przedtem uchwalono regulamin stałych zjazdów hygienistów polskich, które odbywać się mają co cztery lata. Do stałej delegacyi zjazdów wybrani zostali: prof. Bujwid (Kraków), prof. dr Cybulski (Kraków), dr Janiszewski (Kraków), dr Kaczorowski (Lwów), dr Mikołajski (Lwów), dr Polak (Warszawa), dr Bączkiewicz (Warszawa), dr Chełcharski (Warszawa), dr Gantkowski (Poznań). Do komisyi szkontrującej weszli: prof. dr Kuczera, prof. dr Grabowski i radca dr Bernadzikowski ze Lwowa.

Przyjęto następnie wnioski co do przyszłego zjazdu (Kraków, ewentualnie Warszawa).

Walne zgromadzenie egzekutorów podatkowych odbyło się w tych dniach we Lwowie w sali Tow. „Gwiazda". Na zgromadzeniu tem omawiano sprawę emerytur i zaopatrzeń dla rodzin egzekutorów i postanowiono, aby gal. stowarzyszenie egzekutorów podatkowych wniosło prośbę do tronu o zrównanie pod względem poborów dawnych pensyonistów z pensyonistami owymi, do których odnosi się rozporządzenie min. skarbu z 31 marca b. r. Dalej uchwalono wnieść do ministerstwa prośbę o wyższy wymiar strawnego.

Z dzielnic polskich.

Pożar fabryki w Częstochowie. Jak donoszą, we wtorek wieczorem w Częstochowie podczas szalejącej burzy z ulewą i gradem, piorun ugodził w główne skrzydło fabryki Tow. akc. papierów kolorowych Markusfelda. W jednej chwili powstał straszny pożar. Na ratunek podążyły straże ogniowe z Częstochowy, Częstochowianki i huty Pauliny. Ratunek niesiono z nadludzkim wysiłkiem. Dwudziestu kilku strażaków odniosło zranienia. Fabryka spłonęła doszczętnie wraz z kantorem. Płomienie ogarnęły dach sąsiedniego domu mieszkalnego robotników-chrześcijan. Ogień ugasiła silna ulewa. 300 robotników pozostało bez chleba. Straty wynoszą 400.000 rubli; na tyle też była fabryka ubezpieczona.

Ze świata.

Legendy o arcyksięciu w Bośni. Na tle śmierci arcyksięcia Franciszka Ferdynanda powstały wśród ludu bośniackiego różne legendy. I tak lud muzułmański wierzy, że arcyksiążę żyje i że wnet wróci na czele korpusu mścicielskiego, aby wytępić wszystkich Serbów. Jedno z pisemek ludowych podało wiadomość, że syn zmarłego arcyksięcia, Maksymilian, zostanie władcą Alzacyi i Lotaryngii. Czytelnicy niezmiernie się temu ucieszyli. Po gospodach idą z rąk do rąk „pamiątki" po zamordowanych. Rzekome krwawe szczątki koszuli zmarłego, resztki koronek ze sukni arcyksiężny znajdują chętnych i wierzących odbiorców, a odłamki bomby, rzekomo tej samej, której użyto podczas zamachu, czczą Bośniacy jako talizman.

Wyrafinowana kradzież brylantów. Z Wiednia donoszą: Dnia 18 grudnia r. ub. pojawił się w składzie jubilerskim przy Kaertnerstrasse wykwintnie ubrany mężczyzna, wybrał kilka pierścieni i butonów brylantowych, z których miał zrobić podarunek narzeczonej. Nieznajomy prosił, aby kosztowności te przysłano do jego matki S. Salzmannowej, zamieszkałej przy ulicy Pestalozziego, która miała uczynić wybór. Właściciel składu, Schlesinger, udał się pod wskazanym adresem, zabrawszy ze sobą kosztowności wartości 20.000 koron. W salonie przyjął go rzekomy Salzmann. Jubiler widząc dostatnie urządzenie mieszkania i zachowanie się rzekomego Salzmanna, wręczył mu kosztowności, które Salzmann miał pokazać matce. Rzekomy Salzmann wyszedł do przedpokoju, zamknął cicho za sobą drzwi i znikł razem z kosztownościami. Po kilku minutach jubiler zaniepokojony oczekiwaniem, chciał również wyjść do przedpokoju, drzwi jednak były zamknięte na klucz. Tak samo zamknięte były drzwi, prowadzące z salonu do innych pokojów.

Na hałas wszczęty przez jubiler zjawiła się w salonie prawdziwa p. Salzmann wraz z mężem i oświadczyła przerażonemu jubilerowi, że rzekomy jej syn przed dwoma godzinami wynajął salon i pokój sypialny.

Policya zawiadomiona o tej zuchwałej kradzieży wdrożyła natychmiast poszukiwania, które uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem, albowiem złodziej, dzięki przypadkowi, ujęty został na drugi dzień. Niejaki Edmund Rast, jadąc na drugi dzień tramwajem, zauważył jakiegoś mężczyznę, który, mimo dotkliwego zimna, był bez płaszcza. Nieznajomy oryginał wdał się w rozmowę z Rastem, którego zaprosił następnie do swego mieszkania i podał mu jego adres. Rast wyczytawszy w dziennikach opis kradzieży brylantów, poznał w nieznajomym na podstawie rysopisu, zamieszczonego w dziennikach, złodzieja, o czem zawiadomił policyę, która znalazła go istotnie pod wskazanym adresem i aresztowała. Był on zameldowany, jako Karol Wallingford, „doktór astronomii". Tymczasem wykazano, że rzekomy Wallingford jest znanym międzynarodowym oszustem i złodziejem, nazywa się Kurt Schumacher, pochodzi z Berlina. Przy aresztowanym znaleziono większą część skradzionych kosztowności.

Dnia 15 b. m. odbyła się w Wiedniu rozprawa przeciwko Schumacherowi, który skazany został na 6 lat ciężkiego więzienia.

Okropne zbrodnie z nędzy. Straszne czyny rozpaczy rodzi nędza, która w Autryi wskutek zastoju gospodarczego i wciąż wzrastającej drożyzny przybiera rozmiary zatrważające. Kronika policyjna różnych miast notuje coraz więcej wypadków tragicznych i zbrodni, których jedynym motywem była rozpacz z powodu nędzy okrutnej. Świeżo zaszły dwa wstrząsające grozą wypadki w Wiedniu. Oto ojciec, człowiek nieposzlakowany i pracowity, nie mogąc wyżywić swej rodziny, wpadł w stan takiej beznadziejności, takiego rozstroju, że zamordował swoje dzieci, poczem usiłował odebrać sobie życie; w drugim wypadku matka ślubne swe nowonarodzone dziecko utopiła, ponieważ nie miała żadnej nadziei je wyżywić.

Ów nieszczęsny ojciec, August Kutschera, przykrawacz w fachu bieliźnianym, zamieszkały w dzielnicy XV. przy Tautenhayngasse, miał żonę i dwoje dzieci, mianowicie dwóch chłopczyków, z których jeden liczył lat pięć, a drugi trzy lata. Kutschera według opinii sąsiadów i znajomych, był człowiekiem statecznym i pracowitym i całą duszą oddany swej rodzinie, którą z trudem wyżywiał, mimo, iż i żona jego trochę zarabiała szyciem. W ostatnich miesiącach miał on niestałe zajęcie w pewnej fabryce bielizny i zarabiał najwyżej dwadzieście koron tygodniowo. Oczywista, w domu jego panowała nędza; a umysł trapiła melancholia. Na domiar spotkało go nieszczęście, gdy w sobotę wracał z fabryki do domu z zarobkiem. W drodze wskutek wycieńczenia bólami żołądka zemdlał, a gdy go odprowadzono do domu, okazało się, że zgubił 19 koron, całotygodniowy zarobek. To go wtrąciło w stan takiej rozpaczy, że stracił moralną siłę do wytrwania w walce o byt. Postanowił zabić swe dzieci i siebie potem pozbawić życia. We wtorek rano, gdy żona jego wyszła do sklepiku po mleko, Kutschera porwał wielki nóż kuchenny, zadał kilka pchnięć w piersi starszemu synkowi, a dwa pchnięcia młodszemu, poczem siebie samego zranił niebezpiecznie. Gdy Kutscherowa wróciła, ujrzała ciało męża i dzieci leżące bez ruchu, zalane krwią. — Natychmiast przewieziono Kutscherę i dzieci do szpitala. Obaj chłopcy zmarli tego samego dnia.

Drugi wypadek zbrodni z nędzy zdarzył się w dzielnicy XI. Marya Svitil, licząca 24 lat, żona pomcnika krawieckiego, utopiła w poniedziałek wieczorem w kanale, przepływającym przez Wiener Neustadt, dziecko swe, urodzone przed 10 dniami. Gdy zbrodnia wyszła na jaw i dzieciobójczynię uwięziono wraz z mężem, nieszczęśliwa matka zeznała, że utopiła dziecko, bo nie miała możności wyżywienia go.

Rasputin. Z Petersburga donoszą: Wskutek polecenia ministra sprawiedliwości zażądano w Petersburgu odesłania z Tiumenia wszystkich dowodów, dotyczących zamachu. Rasputin w dalszym ciągu otrzymuje mnóstwo telegramów z całego państwa, między innemi otrzymał telegram od oberprokuratora św. synodu Sablera.

Wybuch w fabryce ogni sztucznych. Donoszą z Gorycyi: W tutejszej fabryce ogni sztucznych z niewiadomej przyczyny nastąpił wczoraj wybuch. Wkrótce cały budynek fabryczny stanął w płomieniach. Straż ogniowa musiała się ograniczyć do zlokalizowania ognia, który zagrażał innym budynkom. Z pod gruzów wydobyto zwęglone zwłoki właściciela fabryki i jego żony. Także jeden robotnik zginął w płomieniach.

Jak się walczy w Albanii. Kilka ciekawych szczegółów z ostatnich walk w Albanii podał korespondentowi „Timesa" uczestnik i świadek obrony Beratu. Po utarczkach pod Koricą udało się kapitanowi Ghilbardiemu, rodem Chorwatowi, przebić się przez szeregi powstańców z garstką ochotników, wśród których znajdowało się 40 Bułgarów, jeden Amerykanin i kilkuset Albańczyków. Wieczorem, 10 b. m., przybyła ta garstka do Beratu. Na starej weneckiej cytadeli ustawiono działo polowe i cztery karabiny maszynowe, podczas, gdy nieprzyjaciel ze zdobytego pod Elbassanem działa górskiego ostrzeliwał starą twierdzę szrapnelami. Zresztą jednak walczono w dosłownem znaczeniu „średniowiecznie". Artylerya obrońców składała się przeważnie z tuzina starych weneckich kanon z roku 1489, i potwory te nabijano tak, jak ongiś, kamiennymi kulami. Tej „amunicyi" nie brakło, bo w kule kamienne najłatwiej się było zaopatrzyć. Za pokuły służyły stare szmaty, za materyał wybuchowy czarny proch. Można sobie wyobrazić, jak niebezpiecznemi mogły być takie kanony — dla tych, co je obsługiwali. Zresztą powstańcy wymijali wciąż ogień działowy, a to w bardzo prosty sposób. Z północnego zachodu maszerowali na północny wschód i wmieszali się między ulokowane tam dla bezpieczeństwa kobiety i dzieci z Beratu. Wskutek tego musiano zaprzestać ostrzeliwania ich. Gdy nastąpił atak na cytadelę, odparto go w ten sposób, że stary wenecki mur kamienny zwalono napastnikom na głowy. O północy zaś wzięli obrońcy z sobą działo polowe i cztery karabiny maszynowe i pospieszyli do Walony.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 22 lipca termometr doszedł od + 15·4 do + 29·5 C.; — barometr opadał.

Dnia 23 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 732·5 mm., termometru + 21·3 C.; wiatr: północno wschodni.

Opera i operetka lwowska w Krakowie.

We czwartek: „Rigoletto", opera w trzech aktach.

Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.

We czwartek: „Popychadło".

Demarche przyspieszone!

(Telegr. „N. Reformy".)

Wiedeń, 23 lipca.

Jak słychać, **demarche austryackie w Belgradzie zostało przyspieszone i jeszcze dzisiaj będzie podjęte.**

Interwencya Rosyi?

Londyn. Obiega pogłoska, że gabinet angielski stara się za pośrednictwem ambasadora swego w Petersburgu, **aby Rosya interweniowała w Belgradzie w duchu ustępliwości wobec Austryi**, celem niedopuszczenia do zaostrzenia konfliktu austro-serbskiego. Słychać, że Rosya skłonna jest do takiej interwencyi.

Sprawa pani i pana Caillaux.

(Telegr. „Nowej Reformy".)

Paryż, 23 lipca.

Wynik procesu pani Caillaux jest do tej pory wątpliwym. Okazały się wielkie sympatye dla oskarżonej i jej męża, ale widać też, że mają oni wielu przeciwników. Kampania polityczna podjęta w sali sądowej przeciw Caillauxowi zakończyła się na razie jego zwycięstwem z powodu oświadczenia generalnego prokuratora, że t. zw. zielony dokument, który miał komkompromitować Caillauxa wcale nie istnieje.

Zdaniem dzienników nacyonalistycznych chodzi tu o t. zw. zieloną depeszą, dotyczącą rokowań niemiecko-francuskich w sprawie Maroka, przyczem Francya miała odstąpić Niemcom Kongo za ustępstwa w sprawie marokańskiej. Ministerem spraw zagranicznych był wtedy de Selves, a Caillaux, który był wówczas prezydentem ministrów, traktował rzekomo w tej sprawie z ambasadorem niemieckim bez wiedzy de Selvesa. Rządowi francuskiemu udało się pochwycić szyfrowaną depeszę, wysłaną z Berlina do ambasadora w Paryżu, która to depesza brzmiała:

— Proszę nie dyskutować z de Selvesem, ani z ambasadorem Cambonem, Caillaux da nam więcej.

Na podstawie tej rzekomej depeszy uczyniono Caillaux'owi zarzut, że chciał zdradzić interesy Francyi na korzyść Niemiec. Caillaux po pochwyceniu tej depeszy, miał się udać do ambasady niemieckiej i spowodował zmianę szyfry.

Dzienniki radykalne nazywają tę wiadomość zupełnie zmyśloną.

Caillaux na wczorajszej rozprawie zarzucił ponownie redakcyi „Figara" przekupstwo, twierdząc, że po za sprawą z agentem węgierskim Lipscherem „Figaro" miał drugi układ z rządem węgierskim, na podstawie którego pobierał rocznie od rządu węgierskiego 30.000 franków.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 23 lipca.

Następca tronu pułkownikiem.

Wiedeń. Cesarz zamianował arcyksięcia Karola Franciszka Józefa pułkownikiem i komendantem pułku huzarów nr. 1.

Wybory do skupczyny.

Belgrad. Przebieg akcyi wyborczej wywołuje **w kołach rządowych zaniepokojenie.** Rząd obawia się, że nie utrzyma swego stanu posiadania w skupczynie, a to tem bardziej, że także w łonie stronnictwa rządowego panują poważne różnice, które spowodować mogą rozbicie głosów. Nie wiadomo zatem, czy rząd ogółem otrzyma większość w skupczynie. W razie, gdyby rząd znalazł się w mniejszości, musiałby ustąpić, a do steru przyszedłby gabinet koalicyjny. To jednak również natrafiłoby na trudności, ponieważ młodoradykali nie chcą zasiadać w gabinecie razem ze staroradykałami.

W Carskiem Siole.

Petersburg. (Pet. ag. tel.) Z okazyi odwiedzin prezydenta Poincarégo odbyła się w Carskiem Siole rewia wojskowa. Car przejechał przed frontem konno a w powozach jechała za nim carowa z prezydentem Poincarém i wielkie księżne. Po rewii wydał na cześć prezydenta w. książę Mikołaj Mikołajewicz obiad, w którym wziął także udział car z carową i ministrowie. Po obiedzie odbyło się przedstawienie teatralne w Carskiem Siole.

Kogres eucharystyczny.

Lourdes. Wczoraj rozpoczął się tu kongres eucharystyczny z udziałem delegata papieskiego, kardynała Granito'di Belmonte.

Ulster.

Londyn. Przywódcom nacyonalistów irlandzkich, Redmondowi i Dillonowi, wracającym z koferencyi w pałacu królewskim, zgotowali gwardziści irlandzcy na ulicach miasta wielką owacyę.

Londyn. „Morning Post" donosi, że **konferencye w pałacu królewskim** w sprawie ulsterskiej **rozbiły się.** Okazało się, że między uczestnikami były tak wielkie różnice, iż nie było widoków ich wyrównania.

Rewolucya w San Domingo.

Nowy Jork. Stany Zjednoczone postanowiły wysłać tysiąc żołnierzy przeciw powstańcom na San Domingo.

Ostatni telegram.

Upaństwowienie gimnazyum T. S. L. w Białej.

W ostatniej chwili otrzymujemy z Wiednia informacyę, dotyczącą upaństwowienia gimnazyum realnego, utrzymywanego przez T. S. L. w Białej. Jakkolwiek wiadomość ta nie jest dla nas niespodzianką, gdyż o wszystkich fazach tej sprawy byliśmy zawsze poinformowani, zamieściliśmy dzisiaj korespondencyę z Białej (Zob. na stronie pierwszej: „List z kresów"), w której wypowiedziano obawę, że przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego gimnazyum T. S. L. może nie będzie jeszcze na etat rządowy przejęte. Obawy te są wyrazem opinii ludności polskiej na kresach kraju, słusznie domagającej się, aby rząd wreszcie kosztem państwa utrzymywał szkołę średnią w Białej.

(Telegr. „N. Reformy".)

Wiedeń, 23 lipca.

Jak się z dobrze poinformowanej strony dowiaduję, sprawa upaństwowienia gimnazyum realnego w Białej, utrzymywanego przez T. S. L., **jest już ze strony rządu rozstrzygnięta i załatwiona.** W najbliższym czasie **ukaże się rozporządzenie cesarskie,** zarządzające upaństwowienie tego zakładu naukowego z d. 1. września bieżącego roku.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca.
Michał Konopiński.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Wiadomości handlowe.

Z giełdy.

Wiedeń. Na giełdzie panowało dzisiaj usposobienie spokojne, brak było jednak obrotów z powodu wielkiej rezerwy. Kursa utrzymały się na wczorajszej wysokości, tylko Prager Eisen poszły w górę o około 40 kor.

Wiedeń. 23 lipca. (Giełda poranna). Marki 118·06. Renta majowa 79·35 Renta koronowa węgierska 77·50. Akcye austr. zakł. kred. 577·—. Akcye węg. zakładu kredyt. 700·—. Akcye Anglobanku 320·—. Akcye Unionbanku 548·—. Akcye Bankvereinu —·—. Akcye Laenderbanku 462·—. Akcye kolei państwowych 644·50. Lombardy 73·75. Akcye fabryki broni —·—. Akcye tytoniowe 870·—. Alpiny 712·50. Rima-Muranyi 559·—. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2130. Losy tureckie 207·50. Ruble 252·12. Skoda 666·—. 4½ proc. Listy zastawne Banku galic. dla handlu i przem. —·—.
Usposobienie: spokojne.

Przewodnik krakowski.

Zamek na Wawelu zwiedzać można codziennie za opłatą 1 K; w niedzielę i święta wstęp wolny od 9—1.

Skarbiec katedralny i groby królewskie od 10—1, w niedzielę i święta od 12—1. Wstęp do skarbca 50 hal., do grobów 40 hal.; dzieci 20 hal.

Muzeum Narodowe (Sukiennice) od 10—4; wstęp 1 K (w poniedziałki 2 K), w niedziele i święta 20 hal.

Muzeum Czapskich (ul. Wolska) od 10—4. Wstęp 50 hal.

Muzeum Matejki (Floryańska 41) od 10—4. Wstęp 60 halerzy.

Muzeum Czartoryskich we wtorki i piątki (z wyjątkiem świąt) od 9—1. Wstęp wolny.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.
Rządca drukarni L. K. Górski.